Rok II. Kraków 5 Stycznia 1894. Nr 1.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek.

Na powitanie!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z tem pozdrowieniem chrześcijańskiem wstępuje *Nowy Dzwonek* pod strzechy słomiane, by znowu, jak w roku poprzednim, tak i w obecnym, co się dopiero rozpoczął, nieść Wam Bracia włościanie! naukę i rozrywkę.

Ciężka była dola *Nowego Dzwonka* w roku ubiegłym; sam bowiem, o własnych siłach, bez niczyjej zgoła pomocy, oparty jedynie na swoich Czytelnikach, wędrował z Krakowa do wiosek i miasteczek kraju naszego, a mimo to prawie nigdy się nie opóźnił z przybyciem, bo wiedział, że tam nań czekają z niecierpliwością, więc choć słaby, spieszył, ile mu sił starczyło.

Jaka będzie jego przyszłość w roku bieżącym, nie wiemy, ale spodziewamy się, że lepsza niż dotychczas. Wprawdzie i teraz *musi Nowy Dzwonek* obejść się bez wszelkiej pomocy, bo mu tejże nikt nie udzieli; nie umie bowiem i nie potrafi się kłaniać nikomu, i niema takiego szczęścia jak inne pisma, na które *kraj* lub *panowie* dają po kilka tysięcy rocznie; ale *Nowy Dzwonek*, choć przez nikogo nie wspierany, ubrał się na ten rok w nową piękną szatę, zaopatrzył się w piękne obrazki i w wiele pouczających rzeczy, których inne pisma nie mają, więc ma nadzieję, że i tak istnieć będzie, bo liczy na to, że pozyska sobie większą niż w roku zeszłym liczbę Czytelników, tem bardziej, że *zniżył prawie do połowy cenę* swoją. Zamiast bowiem jak dawniej 4 złr. żąda *tylko*

2 złr. **50** ct. *na cały rok*, a przyrzeka wszędzie przychodzić, kto mu tak małą kwotę za jego drogę, zachody i pracę zapłaci.

Otwórzcież więc Bracia włościanie niskie podwoje swoich chat dla *Dzwonka Nowego*, a nie pożałujecie tego, bo on Wam opowie, co się w świecie dzieje, on Was pouczy różnych rzeczy pożytecznych, poradzi Wam we wielu sprawach, a także i pocieszy w strapieniach waszych.

Przyjmijcie go więc między siebie z ochotą i życzliwością, a przekonacie się, że będziecie mieli z niego dobrego i pożytecznego towarzysza przez rok cały.

Z takiem powitaniem wysyłając *Nowy Dzwonek* w tym roku po raz pierwszy między Braci wieśniaków, polecamy go Waszej opiece, a przytem życzymy z Nowym Rokiem wszystkim jego Czytelnikom wszelkiej duchowej i doczesnej pomyślności na ten rok i na całe ich życie.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Nowy rok.

Kościół katolicki obchodzi w dzień Nowego Roku pamiątkę obrzezania Pańskiego i przypomina nam w tę uroczystość, że Zbawiciel nasz, stosownie do prawa Mojżeszowego, ósmego dnia po narodzeniu swojem został obrzezany, przez co zostawił nam przykład, jak wszystkie przykazania Boże i kościelne ściśle i ochotnie wypełniać należy.

Nadto, przypomina nam, że to cielesne obrzezanie Starego Zakonu, było figurą obrzezania duchowego, czyli wytępienia z serca wszelkich plugactw grzechowych, czego od nas Nowy Zakon wymaga.

Z tą uroczystością styka się *Nowy Rok* cywilny, czyli światowy, bo kościelny rozpoczyna się z pierwszą niedzielą Adwentu. Najlepiej więc ten Nowy Rok powitamy, kiedy wzrok nasz rzucimy na ubiegłe lata, i rozważymy, jak wielkie dobrodziejstwa otrzymaliśmy od Boga, i czyliśmy tychże ku zbawieniu naszemu użyli.

Na Nowy Rok pożyteczną też nader jest rzeczą wzbudzić w sobie postanowienie poprawić w przyszłości postępki swoje i porzucić dawne nałogi.

Dnia 1 stycznia czcili dawni pogańscy Rzymianie swego bożka Janusa, i posyłali sobie wzajemnie podarunki oraz życzenia pomyślności na rok następujący.

Zdaje się, że ten zwyczaj dał początek zwyczajowi naszemu składania drugim powinszowań i życzeń.

Ponieważ zaś dzień 1 stycznia, zwali Rzymianie »*Calendae* (czytaj: kalende) Januarii« — ztąd u nas w tym czasie dawane podarunki, zowią się: »kolędą«.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

I.



Śliczny był wieczór jesienny. Słońce swemi najpiękniejszemi promieniami zdawało się żegnać z ziemią na ten dzień, a może i na rok cały. Mimo ciszy wszakże żadnym wiatrem nieprzerwanej, mimo tego prawdziwie letniego ciepła, mimo promieni słonecznych, tak jasnych i czystych, było coś w całej przyrodzie, co zwiastowało ostatnie dni piękne, dni pożegnania, po których wkrótce ma nastąpić długie obumarcie przyrody. Rzecby mozna, że w całej przyrodzie z woni ziemi i z woni powietrza, z śpiewu nawet ptaków rzadko się odzywających, z tej nawet ciszy przedwieczornej, tak różnej od wesołego gwaru wiosennych i letnich wieczorów — wiało jakieś smutne przeczucie! A myśl wówczas tęsknieje, coraz ciemniejsze przybiera barwy i serce ściska się żalem niepojętym.

II.

Taki był dzień, takie było usposobienie moje w czasie niedawnej podróży w okolicę dobrze mi znaną, bo wniej wśród mnóstwa rówienników, przeżyłem najweselsze, bo najmłodsze życia chwile. Gdzie okiem rzuciłem, wszystko było mi tak dobrze znajome i łąki kwieciste i gaje zielone te same; te same stawki i strumyki co dawniej!... I dwory; wszystkie mi znane doskonale; a ludzie, co w nich mieszkali, żyli już tylko w moich wspomnieniach! Darmo w pamięci mej przesuwałem, jakby ziarnka różańca, wszystkie znane mi dawnych krewnych, przyjaciół i rówienników nazwiska; przykute tylu wspomnieniami do tych miejsc, nazwiska te żyły jeszcze tu i owdzie, ludźmi innego pokolenia przedstawione; ale oni moi serdeczni zalegli już dawno rozrzucone po świecie mogiły!... I myśl moja pobiegła na te mogiły szukać przeszłości niepowrotnej!

Jechałem w interesie do wioski także dobrze mi znanej, do dworu, z którego każdego kąta śmiały się do mnie wspomnienia myśli i uczuć minionych, których tam tyle roztrwoniłem. Jechałem odwiedzić wnuka jednego z moich najserdeczniejszych druhów, który mnie o lat kilka młodszego od siebie po raz pierwszy wyprowadzał w to dawne swobodne życie, bez wczoraj i bez jutra, bo żadną jeszcze cięższą myślą nie brzemienne. Wnuka tego młokosa salonowego, który z góry patrzył na starych ludzi i stare sprzęty — prawie nie znałem, i nierad jechałem w dom, o którym wiedziałem, że zupełnie przemieniony, bo wszystkie nawet jego dawne pozostałości pamiątkowe, nowy dziedzic złożył w lamusie starych i nieużytecznych gratów. Wiedziałem, że dawna gościnność szerokich i wygodnych siedzeń poręczowych, obszernych kielichów i najobszerniejszego serca, zastąpiła modna ciasnota kruchych mebelków dzisiejszych, małych kieliszeczków i najciaśniejszych serc. To też co chwila zatrzymywałem się w miejscach lepiej mi znajomych, aby jak najpóźniej przybyć do różowego dworu, jak go przed laty czterdziestu przezwaliśmy z dziadkiem dzisiejszego dziedzica, dla cudnych prawie różowych chwil, jakie w nim oba przeżyliśmy. Bo oboje tam się po raz pierwszy rozkochaliśmy. Ale cicho! co wam przyjdzie ze wspomnień miłośnych, tak przystających do dzisiejszego wieku, jak kwiat do kożucha, jakby stara karabela do modnego fraczka.

Jakoż przepraszam was, czytelnicy moi, za ten długi przedwstępny epizod; ale jeżeli już poznaliście starego bajarza z innych jego opowiadań, toście mu powinni przebaczyć, bo jeżeli z nich wionie ku wam kiedy ciepło serdeczne, to pewnie ciepło tego zdroju żywych i gorących wspomnień przeszłości, które w jego

piersi nie zamarło dotąd. Opowiedziałem wam jeno to moje usposobienie istotnie jesienne, bo rozmarzone tęsknotą za tem, co przeminęło i nigdy nie wróci.

Dojeżdżałem przed samym zachodem słońca do wioski także mi znanej. Ledwie ją poznałem! Chaty, dawniej tak schludne i białe, żywemi opłotkami okolone, dziś brudne, obdarte bez ogrodzeń, i do upadku się chylące; ale za to w miejsce dawnej strzechy słomianej, pod którą nieraz hasaliśmy rzeźkiego mazura po całych nocach, wznosi się teraz gmach wielki, na poły miejska kamienica, na poły dom fabryczny, z kolumnadami oderwanemi zda się od dawnych świątyń, przykryty dawnym metalowym dachem. Wioskę starego szlachcica polskiego, którego znałem przed laty — nabył jakiś spekulant i wyciska ostatnie soki z ziemi polskiej. Odwróciłem oczy od pałacu i od chatek biednych, by się rozpatrzyć w dobrze mi znanej okolicy. Nie wiele się zmieniło; ta sama co dawniej jednostajność i rzecby można posępność krajobrazu. Z pod rzadkiej zieloności dobywają się wydmy piasczyste nagie, jakby żebra nagiemi kośćmi świecące. W około płasko, po równinie skąpe i rzadkie gaje porozrzucane. Jedyną okolicy ozdobę i jej ożywienie stanowiła rzeczułka, która, przez grunta piasczyste krętym przemykając biegiem, tu i owdzie obsłoniła się karłowatemi krzaczkami olchowemi. Na widok tej okolicy jeszcze posępniejsze, jeszcze więcej jesienne myśli zaległy mi głowę — i z tem większą tęsnotą cofnąłem się w przeszłość, tylu pamiątkowemi mogiłami zasianą.

III.

I mimowolnie za pędem myśli idąc, zwróciłem oczy w stronę znajomego mi cmentarza wiejskiego, który, jak sobie doskonale przypominałem z dawnych czasów, srodze zaniedbany, nagi prawie, w lekkiej pochyłości żółtym piaskiem odznaczonej spuszczał się aż do samej tylko co wspomnianej rzeczułki, która nieraz na wiosnę opłukiwała boki nierówne cmentarza, porywając ze sobą nie jednę gródkę od mogił oderwaną. Patrzę! i oczom nie wierzę! gdzież mi się podział cmentarzyk znajomy? To małe wzgórze cmentarne zmieniło się w istny ogród, którego drzewa przy resztach zieloności jaśnieją całem bogactwem jesiennych barw. Ogród prawdziwy, żywym płotem otoczony, po którym wiszą jakby girlandy pełne liści i kwiecia nie zupełnie jeszcze opadłego! Na zwrocie drogi postrzegłem z pomiędzy drzew dobywające się skromne krzyże cmentarne! to stary i nagi cmentarz, jakby cudem w ogród zamieniony. Taka zmiana, choć lat kilkanaście przeminęło odkąd nie byłem w tej okolicy, wydała mi się

niemniej dziwną!... Wiedziałem bowiem z doświadczenia, że po wioskach to zaniedbanie miejsc na mieszkanie umarłych przeznaczonych jest ogólnym prawie obyczajem, smutne niestety dającym wyobrażenie o naszej małej dbałości w tej mierze. Niedbałość ta jest powszechną prawie wadą ludu naszego! Z tem większą przyjemnością ujrzałem taką zmianę, której, pamiętając co było dawniej, nie spodziewałem się wcale. Wszakże mi to każdy przyzna, że bez zastanawiania się głębszego i rozumowania wszelkiego, porządnie utrzymany cmentarz daje mimowolnie pochlebne wyobrażenie o wiejskiej osadzie, do której należy. Zmiana ta przedstawiała się coraz korzystniej oczom moim. Wyjechawszy na mały pagórek, ujrzałem cmentarz z tego boku właśnie, gdzie najwięcej zadano sobie pracy. Pochyłość podniesiona, i silnie zbitym ziemi wałem podniesiona tama powstrzymywała wszelki kapryśny zapęd wody.

Widok tego pięknego cmentarza wiejskiego jaśniejsze nieco rozlał barwy na tęskne marzenia, jakiemi witałem tę znaną mi okolicę, pełną wspomnień dla mnie!...

IV.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca padało na drzewa cmentarne, ozłacając ich wierzchołki i krzyże cmentarne, otoczone z góry jakby wieńcem promiennym.

Wjeżdżałem właśnie w uliczkę kilku wierzbami odznaczoną, która dzieliła cmentarz od wioski gdzie, jak sobie przypomniałem, stała waląca się brama cmentarna, zawsze otwarta, z powalonemi o ziemię podziurawionemi wrotami. Teraz rów szeroki otaczał cmentarz od strony wioski, a w samym środku z błyszczącym na górze krzyżem, ubrylantowanym promieniami słońca, stała brama murowana, z porządnemi sztachetowemi wrotami na oścież w tej chwili otwartemi.

I nagle z kościółka wiejskiego, którego krzyż święcony wznosił się po nad wiejskie chaty, powolnym i poważnym głosem zatętniał dzwonek. Był to z początku głos samotny małej sygnaturki, któremu wnet zawtórowały inne dzwony kościelne smutnym tonem, jakby chór towarzyszący głównemu głosowi śpiewnemu. Mógł to być wieczorny Anioł Pański! ale w śpiewie dzwonów było coś więcej żałobnego i ponurego. Zbliżając się do bramy cmentarnej, ujrzałem w środku kupkę niewielką ludzi, i zajaśniało kilka świateł walczących o jasność z promieniami zachodzącego słońca.

To był pogrzeb! Wszystkie moje wrażenia usposobiły mnie dziwnie do tego smutnego obrzędu. Pogrzeb stosował się najzu-

pełniej do zadumania, jakie właśnie przebyłem; wszakże i ja przed chwilą grzebałem w uroczystem marzeniu mojem tyle przebrzmiałych, mogiłami pokrytych wspomnień przeszłości.

Za krzyżem pomiędzy drzewa rozchodziły się jakby w ogrodzie duże ścieżki, istne ulice ogrodowe, przy których tu i owdzie rosły kwiaty i krzyże mogilne!... Na boku, w miejscu nieco otwartszem, na którem wznosiło się kilkanaście mogiłek, z małemi krzyżami drewnianemi po większej części bez napisów, ale nie bez porządnego otoczenia zielonej murawy, pozasadzanych w koło kwiatków i wianuszków na nich pozawieszanych — stała mała



Nad trumną stał ksiądz, przy nim organista z wodą święconą...

kupka ludzi, a przed niemi grób wykopany!... i trumna prosta drewniana z desek niepomalowanych zbita. Nad trumną stał ksiądz, przy nim organista z wodą święconą, jakiś jegomość porządnie ubrany i — bardzo szczupłe grono wieśniaków. Po za drzewami, dalej nieco, i po za płotem cmentarnym, ujrzałem kupkami stojące kobiety i dzieci, na których twarzach nie widać było prócz prostej ciekawości żadnego współczucia. Wszakże i między stojącymi nad grobem przeważał wyraz twarzy zimny i obojętny. Nie wiem dlaczego ścisnęło mi się serce. Nic tak starego nie boli jak widok obojętności nad trumną zmarłego. Mimowolnie scenę tę ostatnią stosuje do siebie, i zadrży w głowie myśl smutna i przykra.

— I ja tak może leżeć będę!... bez łzy w oczach tych, co patrzyć będą na grób, co ma mnie pochłonąć!...

Jestto ostatni egoizm człowieczy... aby płakano po nim!...

Ksiądz zanucił pieśń ostatnią... pokropił trumnę wodą święconą, której krople, oświecone promieniami słońca, zaiskrzyły się przez chwilę i zgasły!... Trumna zsunęła się w dół. Głuchy łoskot rozległ się po deskach trumny!... to ziemia co spadała na nią!... Kobiety, wieśniacy i chłopaki patrzali obojętnie z za drzew i nie zbliżył się żaden, by zmarłego uczcić tą ostatnią posługą zasypania go na zawsze. Ta dziwna obojętność zabolała mnie aż w głębi piersi.

To chyba jakiś zupełnie obcy!... nieznajomy!... pomyślałem sobie!...

Szmer coraz głośniejszy spadającej ziemi przerwał wątek mych myśli. Już trumny widać nie było; mogiła coraz wyżej rosła!... Obecni zwrócili się do odejścia. Na ostatnie pożegnanie padł ostatni purpurowy promień słońca i przemknął przelotnym pasmem przez świeży grób!...

I już było po wszystkiem!... smutno!... bardzo smutno mi się zrobiło!... Ciekawi z po za drzew i krzaków wychodzili z cmentarza obojętni, gwarni, jak po skończonem jakiem widowisku.

Ciąg dalszy nastąpi.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

Z końcem marca roku bieżącego upływa sto lat, jak w całym Krakowie powstał ruch ogromny i całe miasto przybrało się w szaty świąteczne.

Nikt o niczem innem wtedy nie mówił, tylko o tem jednem, że powstanie już ogłoszono, i że Tadeusz Kościuszko mianowany został jego naczelnikiem.

Cały naród gotował się do wojny z Moskalami, a najgorętszem życzeniem każdego Polaka było oswobodzić Polskę od moskiewskich żołnierzy i przywrócić wolność Ojczyźnie.

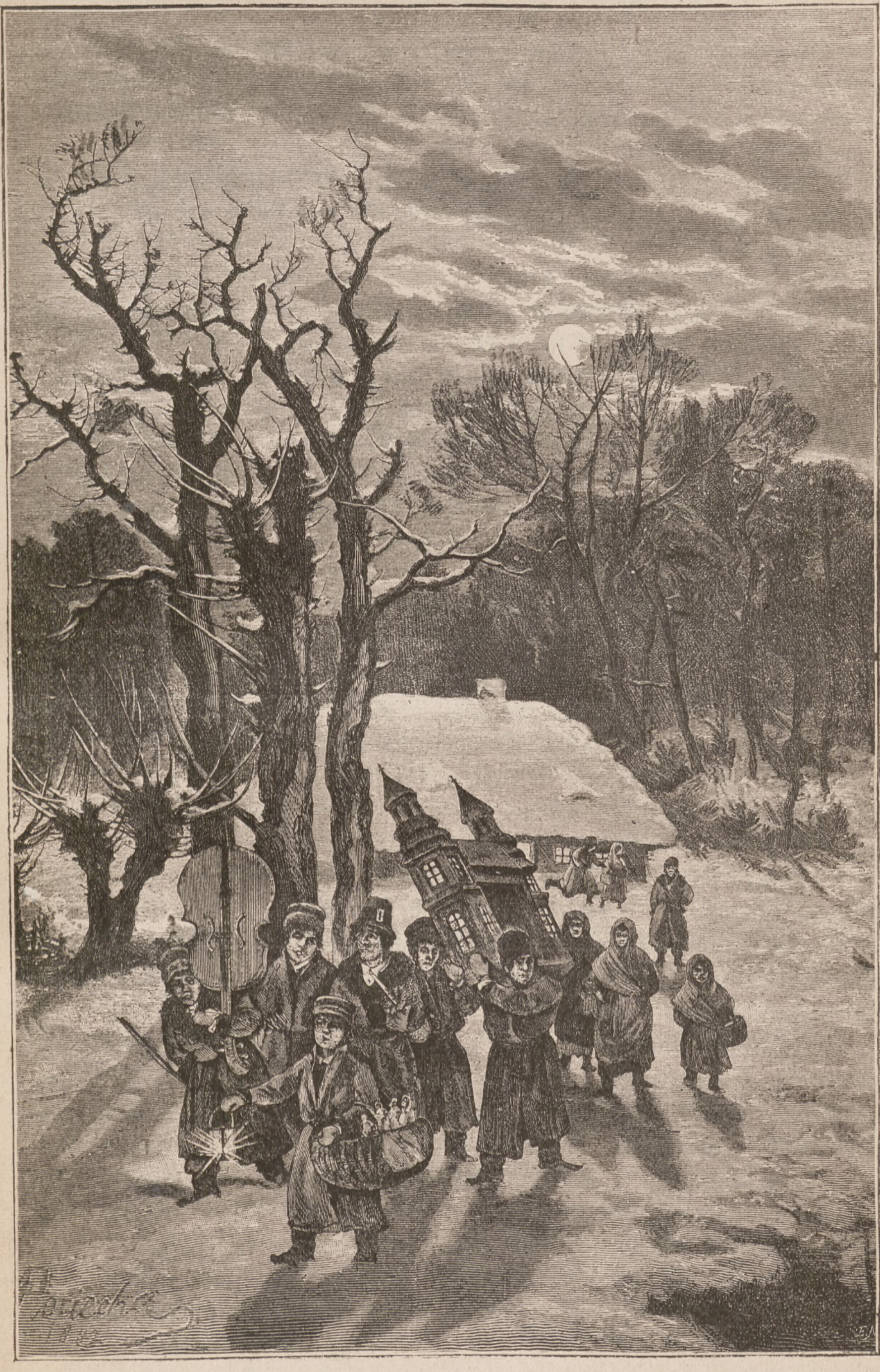
Po całej Polsce głośne się stało imię Kościuszki, i wszyscy widzieli w nim zbawienie narodu.

Kto był Kościuszko i co on zdziałał dla naszej Ojczyzny, o tem chcemy Wam właśnie opowiedzieć.

Rodzina Tadeusza Kościuszki należała do szlachty litewskiej. Była to rodzina nie bogata wprawdzie, ale uczciwa i znana w Polsce od najdawniejszych czasów.

Głównym ich majątkiem była wieś Siechnowice, położona niedaleko od Brześcia Litewskiego.

Ojciec Tadeusza, Ludwik Kościuszko, dzierżawił oprócz tego wieś Mereczowszczyznę, w powiecie słonimskim, dokąd co roku zjeżdżał na pewien czas z całą rodziną.



Z SZOPKĄ.

W tej więc wiosce, w staroświeckim dworze, urodził się 12 lutego 1746 Tadeusz Kościuszko.

Już jako mały chłopiec objawiał Tadeusz zamiłowanie do stanu wojskowego, bo po całych dniach lubiał się bawić w żołnierza, i bardzo był rad, gdy mu piastunki opowiadały o wodzach i rycerzach polskich.

Oprócz Tadeusza, mieli Kościuszkowie jeszcze dwóch synów i dwie córki, a całe to rodzeństwo żyło z sobą w szczerej przyjaźni i zgodzie.

W Siechniowicach, gdzie rodzina Kościuszki większą część roku przebywała, mieszkał ksiądz Jezuita, wój Tadeusza, który wiele zwiedził krajów i lubił o tem opowiadać.

Mały Tadeuszek słuchał tych opowiadań z wielką ciekawością, i już wówczas powstała w nim chęć zwiedzenia tych pięknych a nieznanych krajów i przypatrzenia się ich zwyczajom.

Gdy już doszedł do lat, w których trzeba było go oddać na naukę do szkół, rodzicom żal było bardzo rozstać się z swym Tadziem, więc postanowili zostawić go jeszcze jakiś czas przy sobie i w domu go uczyć.

Ojciec więc i wuj poczęli uczyć Tadeuszka i przygotowywać go do szkół wyższych. Młody Kościuszko był zdolnym i pilnym chłopcem, uczył się wszystkiego chętnie i z zamiłowaniem.

Najbardziej zaś i najchętniej uczył się rachunków i czytał opisy życia różnych sławnych i wielkich mężów.

Gdy już doszedł do wieku młodzieńczego, zawiózł go ojciec do Warszawy i oddał do szkoły wojskowej, którą niedawno założył był król Stanisław August Poniatowski.

Kierownikiem tej szkoły był z woli króla książę Adam Czartoryski, człowiek bardzo światły i zasłużony. Król Stanisław, który, jak wspominamy, tę szkołę założył, sam ze swej szkatuły dawał rocznie na jej utrzymanie 200 tysięcy złotych, a skarb Rzeczypospolitej 400 tysięcy.

Młodzież umieszczona w tej szkole uczyła się na dobrych żołnierzy i obywateli kraju. I istotnie, wyszło z niej wielu znakomitych później wodzów i obywateli, którzy się wsławili za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Gdy Tadeusz z swym ojcem przybył do Warszawy, obaj poszli przedstawić się księciu Czartoryskiemu, tenże książę przyjął ich bardzo mile, i obiecał Tadeuszowi swe względy.

Przyjęty do szkoły, udał się Tadeusz do pałacu Kazimierzowskiego, gdzie się owa szkoła znajdowała, i tam zapisano go jako kadeta. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Dokładniejsze wiadomości o rzezi w Krożach.

W ostatnim numerze »*Nowego Dzwonka*« z roku zeszłego, podaliśmy krótką tylko wzmiankę, o okrucieństwie jakiego się dopuścili Moskale na naszych Braciach.

Teraz podajemy opis dokładniejszy tej rzezi w Krożach.

»W gubernii kowieńskiej, pod Moskalem w miasteczku Kroże, były dwa kościoły: jeden parafialny drewniany i bardzo stary, a drugi murowany i ładny kościół zakonnic. Letnią porą mieszkańcy tegoż miasteczka byli zawiadomieni przez rząd, że kościół po zakonnicach ma być zabrany na jakąś szkołę czy też szpichlerz. Usłyszawszy o tem mieszkańcy, wysłali od siebie deputacyę do cara, do Danii, bo wtenczas car w Danii się znajdował, z prośbą, aby im nie odbierał tego kościoła. Z Danii ci sami posłowie udali się do Berlina, do króla pruskiego z prośbą, aby się wstawił za nimi do cesarza. Upłynęło parę miesięcy od tego czasu, odpowiedzi jeszcze nie otrzymali, gdy pewnej nocy gubernator kowieński przyjechał do Kroży i wziąwszy z sobą tamtejszego dziekana, (zapewne, aby zabrał Najświętszy Sakrament) wszedł nocą do kościoła. Mieszczanie i chłopi ciągle pilnowali kościoła, ale na napaść nocną nie byli przygotowani, jednak dowiedzieli się zaraz, zrobił się ogromny alarm, gubernatora w głowę chłopi ranili i tenże schował się na dzwonnicę i tam przesiedział kilka godzin, zanim mu na pomoc przyszli sołdaci i kozacy. Wszczął się bój między żołdactwem i chłopami, gubernator sprowadził doktora, kazał trzymać za puls obwinionego i bić sołdatom póki bity ducha nie wyzionął. W ten sposób ubito kilku, raniono kilkudziesięciu, związano i aresztowano 120, których zapewne wywiozą na Sybir. Zakonnice przywieziono do kowieńskich mniszek. Ten, kto to opowiadał, był naocznym świadkiem i mówił, że to był sądny dzień; i płacz i krzyk, kosciół podobno zupełnie został zburzony, a gubernator udał się do Wilna, do jenerał gubernatora«.

Równocześnie list więcej jeszcze szczegółowy otrzymał *Czas* i z niego, przytaczamy dosłownie;

»Zamykanie kościołów następuje u nas na podstawie rozkazu »carskiego«. Rozkaz taki wykonano w tym roku w Kownatowie; zamknięto tam i zburzono kościół filjalny.

Po Kownatowie przyszła kolej na Kroże.

Niegdyś były w Krożach trzy kościoły. Kościół OO. Jezuitów wraz z klasztorem został zburzony po 1840 r. Drewniany kościółek parafialny znajduje się obecnie w bardzo nędznym stanie, trzeci zaś kościół z klasztorem pp. Benedyktynek murowany był i fundowany przez Chryzostoma Wołłowicza w roku 1642. Już z końcem przeszłego roku było wiadomo, że »car« wydał rozkaz:

»aby zburzyć zupełnie w Krożach klasztor i poklasztorny kościół, a z gruzów wybudować szkołę«. Znawcy, przysłani na miejsce, obliczyli, że koszta zburzenia wynosić będą najmniej 75 tysięcy rubli, zbudowanie zaś nowej szkoły, chociażby z cegły, kosztowałoby 2 tysięcy rubli. Parafianie, powziąwszy wiadomość o zamiarach rządu, udawali się do wszystkich władz w państwie z prośbą, aby rząd mocny i murowany kościół poklasztorny obrócił na parafialny, a walący się i drewniany parafialny, rozebrał. Na odnośnej prośbie do cara, zwróconej za pośrednictwem ministerstwa, była napisana odpowiedź *odmowna*. W istocie przystąpiono do wykonywania rozkazu. Zakonnice przewieziono do Kowna; Biskup, otrzymawszy najwyższy rozkaz, musiał dać rozporządzenie miejscowemu proboszczowi i dziekanowi, aby święte naczynia i szaty włączono do parafialnego inwentarza, a Najśw. Sakrament przeniesiono również do parafialnego kościoła.

Skoro jednak dziekan przyjechał, parafianie krożcy i ludność okoliczna otoczyła kościół zwartym tłumem, zamykając wstęp do kościoła. Tłum ten pilnował wejścia w dzień i w nocy przez cztery tygodnie. Urzędnikom, którzy próbowali lud zmusić groźbami do rozejścia się, odpowiedziano: »Wolimy z kościołem ginąć na miejscu, niż żyć bez pociechy religijnej i bez kościoła!« »Nie wejdziecie do kościoła, póki nas wszystkich nie zabiją!« Tłum tymczasem zwiększał się ciągle; ze wszystkich okolicznych parafii ludzie gromadnie przybywali i wieźli z sobą wielkie zapasy żywności, jakby na wielkie odpusty do Kalwaryi żmudzkiej, czy Szydłowa. Grono kilku parafian, obawiając się krwawych scen i zaburzeń, a wyczerpawszy wszystkie środki próśb, petycyj i przedstawień o cofnięcie rozkazu zburzenia kościoła, powzięło myśl prawdziwie rozpaczliwą udania się z prośbami do naczelników obcych państw, aby zechcieli osobiście wpłynąć na cara. Prośby takie wysłać miano do cesarzów austryackiego i niemieckiego, królowej Wiktoryi, króla duńskiego i prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Biedni Krożanie! nie znają stosunków na świecie!

Wiecie już o tem, że w istocie przyszło do strasznego rozlewu krwi i do zajść, wołających o pomstę do Boga! Szczegóły ich są sprzeczne i nie łatwo utworzyć całość z opowiadań i pogłosek, rozchodzących się zwolna i ostrożnie. W miastach i wioskach żandarmi aresztują każdego, kto o tym przedmiocie głośno mówi. Przed kilkoma jednak dniami spotkałem młodego Żmudzina, który był naocznym świadkiem tego, co się działo w Krożach. *Oto jego opowiadanie:*

Trzy razy przyjeżdżał sprawnik z Rossień, Wichmann z assesorami i żandarmami. Ludzie nie wpuścili ich do kościoła, mówiąc, że czekają odpowiedzi na prośbę, wniesioną do cara. Z wtorku

na środę (29 grudnia 1892 r.) przyjechał sam kowieński gubernator, Klingenberg, w towarzystwie kilku sprawników, kilkunastu assesorów i przeszło czterdziestu żandarmów, uzbrojonych w szable, pistolety i bizuny. Gubernator kazał obudzić księży miejscowych i iść im razem z sobą; o godzinie 2 w nocy przybyli przed kościół. U bramy rozłożyło się kilkudziesięciu ludzi, którzy tej nocy przyjęli na siebie obowiązek strzeżenia kościoła; ujrzawszy zbliżającą się zgraję urzędników, wynieśli najprzód portrety cara i carowej, oraz Krzyż święty.

Na rozkaz Klingenberga, żandarmi wyrwali ludziom z rąk portrety cesarskie, poszarpali je i połamali, potem to samo uczynili z Krzyżem św. depcąc połamane kawałki. Przemocą wtargnęli do kościoła w czapkach na głowie. Rzucano się z nahajkami i szablami na odprawiających modlitwy. Obecni zaczęli dzwonić na trwogę. Niebawem z całego miasteczka zebrał się tysiączny tłum, który wkrótce zyskał przewagę i wyparł żandarmów z kościoła, otoczywszy i odosobniwszy gubernatora i sprawnika. Gubernator wystrzelił dwa razy z pistoletu — w kościele, w którym znajdował się Przenajświętszy Sakrament. Zaprowadzony przemocą do jednej z cel klasztornych, zmiękł i obiecał, że napisze protokół, w którym przyzna, że napadł na ludzi bezbronnych, że bił ich i strzelał do nich. Prosił w tym celu o atrament i papier. Kiedy mu dostarczono, czego żądał, usiadł do pisania i pisał bardzo długo. Już słońce wschodziło i gubernator jeszcze pisał, kiedy nagle krzyk rozpaczliwy zwiastował, że kozacy przybyli. Kozaków były trzy sotnie! Przybyli, zawezwani przez Klingenberga z Woroń, uzbrojeni w karabiny, piki, szable i nahajki.

Kozacy okrążyli całe miasteczko, zamknęli wszystkie ulice, ustawili placówki na każdym placu i popędzili ku kościołowi. Bez namysłu rzucili się na tłum, kłuli pikami, strzelali, bili nahajkami po głowie i twarzy. Dwóch kozaków tratując po głowach ludzkich, wjechało konno do kościoła i broczyli krwią ściany i posadzki świątyni. *Pod ciosem szabli kozackich poszarpane zostały obrazy na ołtarzach, połamane krzyże, porozbijane posągi.* Szczątki obrazów i krzyżów zaniesiono do domu p. Sziukszty i rzucono ze słowami: »Wot dla was miesto!« Po wypędzeniu wszystkich z kościoła zostało na posadzce tylko kilka trupów; kozacy wywlekli je i rzucali na cmentarzu do jamy, przeznaczonej na gaszenie wapna. Nazajutrz daremnie szukano tam zwłok męczenników; musiano zwłoki albo do wody wrzucić, albo gdzieindziej zawieźć i zakopać.

Tłum rozprószył się na wszystkie strony, ale na każdym gościńcu spotykał kozaków, którzy się nad nim pastwili. Gromada ludzi skupiła się nad brzegiem rzeczki Krożanty. Kozacy otoczyli ją dokoła. Nieszczęśliwi rzucali się do wody, aby uniknąć razów

nahajek; mówią, że wielu utonęło. Innych zakrwawionych zawracano na rynek przed kancelaryę włościańską, gdzie stał gubernator i sprawnik; na rozkaz gubernatora sprowadzono lekarza. Kozacy chwytali każdego z tłumu, rozbierali do naga, kładli na ziemię i z dwóch stron stojąc, na zmianę bili nahajkami; nie czyniono wyjątku nawet z kobietami brzemiennemi. Lekarz orzekał, ile kto plag wytrzymać jest w stanie. Odbitych rzucali jak drzewem do kupy. To katowanie trwało od rana do wieczora. Klingenberg przyglądał mu się z uśmiechem, zapytywał od czasu do czasu, czy uznają teraz władzę gubernatora i sprawnika i rozkazywał godzinami klęczeć przed sobą. Krzykliwy głos gubernatora rozlegał się na cały rynek: »Wy musicie własnym kosztem ten kościół i klasztor zburzyć. Każdego opornego będziemy bili na nowo, odbierzemy majątek i ześlemy na Sybir«.

Aresztowano ogółem kilkaset osób. Wszystkie stodoły żydowskie i karczmy obrócono na tymczasowe więzienia. Dwie kobiety umarły tam w nocy wskutek obicia. Przed śmiercią prosiły o spowiednika: odmówiono im. Nazajutrz nie wolno było odprawiać żadnej Mszy św. Sto kilkadziesiąt osób odwieziono do więzienia w Taurogach, Rossieniach, Szawlach i Telszach. Klingenberg tego samego dnia, t. j. 23-go listopada pojechał do szkoły ludowej. Wyjął dziesięć rubli i dał je dzieciom na cukierki mówiąc: »Jeżeli będziecie komukolwiek mówić o tem, coście widzieli w miasteczku, kozacy dadzą wam w skórę; jeżeli będziecie milczeć, dostaniecie znowu cukierków«. Równocześnie kozacy otrzymali pozwolenie na »pohulankę«. Rozbijali zamki, łamali drzwi, sypali zboże na ulicę, kłuli wieprze, rżnęli owce i krowy, bili ludzi, ile im się podobało. U obu księży odbyły się rewizye, poczem obu aresztowano. Cała parafia wygląda jak pustynia.

Takie są krwawe dzieje zamknięcia kościoła w Krożach. Zapiszcie je na wieczną hańbę państwa, w którego imieniu dzieją się podobnie ohydne gwałty.

Wykład katolickiej uauki wiary i obyczajów.

O czci należnej P. Bogu.

Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, oto są słowa zawarte w *pierwszem przykazaniu Bożem*, a oznaczają one, że nie godzi się komu i czemu innemu oddawać czci Boskiej, tylko samemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi.

Nie wolno ci, mówi P. Bóg, do nikogo się modlić, nikomu najwyższej czci i hołdu oddawać, nikomu ofiar składać, tylko mnie samemu, prawdziwemu, wszechmocnemu i nieśmiertelnemu Bogu.

»Ja jestem Pan Bóg twój«, którym cię stworzył, który cię żywię, opatruję i pragnę twego szczęścia. Nie wolno ci udawać się i wierzyć w czary, gusła i zabobony, tylko mnie samemu, prawdziwemu, przedwiecznemu i nieskończonemu Bogu służyć, we mnie wszelką nadzieję i ufność pokładać.

Oto jest treść pierwszego przykazania.

W tem pierwszem przykazaniu Bóg Wszechmogący nakazuje nam, abyśmy tylko Jemu samemu cześć oddawali. Jego powinniśmy czcić najwyższą i najgłębszą czcią, czcią niewolniczą, jaka tylko od stworzenia Stwórcy należeć się może.

Całą duszą, całem sercem i wszystkiemi zmysłami padać na kolana i na twarz, wyciągać ręce, bić czołem, wylewać łzy, pościć, biczować się, zanosić do Niego jęki i wzdychania, tarzać się w prochu nicości, i poświęcać na Jego cześć siebie — to wszystko jeszcze nie zawiele, co od nas należy się Stwórcy i Bogu naszemu.

On jeden jest wszechmocny, przed którym wszystko stworzenie jest prawie niczem, który jedyną wolą swoją wywiódł wszystkie stworzenia z nicości, i gdy zechce, napowrót w nicość obrócić je może. On jeden tylko jest wielkim, On jeden świętym, jeden doskonałym, wszechmocnym, przed którym wszelkie stworzenie jest nędznem i nikczemnem.

Wszystko więc, co stanowi naszą istotę, ciało i dusza, zależy od Boga; dlatego więc powinniśmy składać Mu najwyższą cześć i najgłębszy hołd przez obie te części naszego jestestwa, czyli przez ciało, albo inaczej, z wewnętrzną pobożnością i uczuciem łączyć cześć zewnętrzną.

Oddawanie P. Bogu czci zewnętrznej, t. j. czci objawianej przez nas modlitwami, klękaniem, żegnaniem się i t. d., jest tak dawne, jak świat. Już w najdalszej od nas wstecz starożytności, we wszystkich dawnych wiekach i na wszystkich miejscach była w użyciu cześć zewnętrzna.

Nie było i nie ma ludów, któryby nie miał swoich modłów, swoich ofiar, obrzędów i uroczystości religijnych, bo to poczucie leży już w duszy i naturze człowieka. A przestają Boga czcić tylko ci, którzy występkami zgłuszyli swoje sumienie, lub stracili rozum.

Czci *zewnętrznej*, t. j. owym pokłonom, żegnaniu się, klękaniu, poszczeniu i t. d. powinna towarzyszyć koniecznie cześć *wewnętrzna*, inaczej nasza cześć oddawana Bogu byłaby kłamstwem, fałszem i obłudą, bo cześć zewnętrzna wyrażałaby uczucia, których w sercu niema.

Ale co to jest cześć *wewnętrzna?* czyli co znaczy cześć Panu Bogu wewnętrznie? Co jest cześć zewnętrzna, o tem już wiemy, co się zaś tyczy określenia czci *wewnętrznej*, to trzeba wiedzieć, że czcić P. Boga wewnętrznie oznacza to, że oddając cześć Bogu

na zewnątrz winniśmy czuć to całem sercem i być przeniknieni najgłębszem uszanowaniem dla Najśw. Jego Majestatu. Potrzeba się ukorzyć i uniżyć przed Jego obliczem uznając, że On jest wszystkiem, a my sami jesteśmy tylko marnością i nicością. A wtenczas cześć nasza będzie prawdziwą godną wielkości i świętości Boga naszego. *Ciąg dalszy nastąpi.*

O zwyczaju święcenia owsa w uroczystość św. Szczepana.

Zwyczaj święcenia owsa w uroczystość św. Szczepana zachowuje się tylko w Galicyi i w sąsiednich ziemiach polskich.

Różni, różnie ten obrzęd tłumaczą. Jedni twierdzą, że lud wiejski, rzucając owsem na kapłana, czyni to na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana; drudzy wywodzą ten zwyczaj ztąd, że drugiego dnia Bożego Narodzenia kończy się zwykle rok służby czeladzi, której dawniej gospodarze zbożem, a najwięcej owsem płacili. Słudzy więc cząstkę tego zboża przynosili do poświęcenia, aby Bóg temu ich dobytkowi błogosławił i rozmnażał go.

Najprzeważniejsze zaś tłumaczenie tego zwyczaju jest następujące: Pan Jezus, jako Zbawiciel świata, przyniósł Narodzeniem swojem nietylko ludziom, ale i całej przyrodzie, która od początku świata zostawała wraz z ludźmi pod klątwą, radość wynikłą z oswobodzenia od tej klątwy, jak o tem naucza Paweł św. Z tej tedy przyczyny zaraz po Bożem Narodzeniu święci się ziarno. Odbywa się zaś to święcenie w sam dzień św. Szczepana, bo nam przywodzi na pamięć, jak według Ojców Kościoła z tego jednego ziarnka, to jest ze św. Szczepana, powstały wnet niezliczone orszaki Męczenników.

Rozumie się, że i do tego zwyczaju wkradły się różne nadużycia wśród włościan, które nie powinny mieć miejsca u chrześcijan.

Nie wolno czytać ani prenumerować gazetek „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Jego Excelencya Najprzew. X. Arcybiskup lwowski wspólnie z wszystkimi Najprzew. XX. Biskupami kraju naszego, wydał przed Bożem Narodzeniem (1893 roku) wspólny list pasterski do wszystkich katolików wszelkiego stanu, **zakazując czytać i prenumerować gazetek, wydawanych przez X. Stojałowskiego,** to jest ***Wieńca, Pszczółki*** i ***Dzwonu.***

List ten, przeznaczony do ogłoszenia z ambon ludowi, wykazuje zgubne cele, do jakich dążą owe pisma, i nakazuje wiernym, aby tych pism *nie prenumerowali i nie czytali*.

Z braku miejsca, odkładamy dokładną treśc tego listu do numeru następnego, a teraz przestrzegamy tylko wszystkich, aby nie obciążali swego sumienia przez popieranie owych gazetek, lecz szli za głosem Najprzew. Arcypasterzy i gazetki te wyrzucali z domów swoich.

Ciekawiśmy bardzo, co teraz zrobi zarząd stronnictwa chłopskiego, który *Wieńca* i *Pszczółkę* obrał za swoje, niejako urzędowe gazety. Jeżeli zarząd stronnictwa jest katolickim, to nie oglądając się na nikogo, powinien natychmiast zerwać z temi gazetkami wszelką łączność i wyprzeć się ich; gdy tego nie zrobi, wtedy się pokaże, że zarząd (jak i całe stronnictwo chłopskie), nie słuchając Najprzew. XX. Biskupów, wypowiedział należne posłuszeństwo Władzom kościelnym, a trzeba pamiętać o tem, co powiedział Chrystus Pan do Apostołów i ich następców, to jest Biskupów: »Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.«

Wieniec i *Pszczółka* zeszły już teraz na bardzo złą drogę, skoro nasi Najprzew. XX. Biskupi musieli podnieść swój głos i ostrzedz przed temi gazetkami wszystkich wiernych. Ktoby tedy popierał teraz i czytał te gazetki, ten okaże, że nie słuchając XX. Biskupów, nie jest prawdziwym katolikiem. — Rozważcie to dobrze, jeśli wam chodzi o zbawienie waszej duszy.

Listy do Redakcyi.

Z pod Krakowa.

O ciekawej rzeczy donoszę Wielebnemu X. Redaktorowi. Mieszkając na wsi niedaleko Krakowa stykam się ciągle z różnymi braćmi wieśniakami. Otóż od nich dowiedziałem się, że owego wiecu chłopskiego, który się odbył w Krakowie w listopadzie roku ubiegłego *nie urządzili chłopi*, czyli stronnictwo chłopskie, ale niektórzy panowie od gazety, co się nazywa *Nowa Reforma*, a która to gazeta naszemu Ojcu św. jest nieprzychylna i pisze o nim często różne głupstwa.

Z tego pokazuje się, kto chce nami chłopami rządzić. Podobnie też wszystkie mowy, jakie na owym wiecu chłopi wypowiedzieli były im przez tych panów wyrobione, a chłopi je tylko odczytali. Tak samo też i wierszyki, które wygłosili Nalepa i Szarek miał ułożyć jeden z panów od *Nowej Reformy*.

Cały więc ten wiec był obliczony tylko, aby korzystać z naszego nieoświecenia, użyć nas za narzędzie, aby dokuczyć innym ludziom.

Pisał już o tem wprawdzie *Krakus*, ale jakoś tak niewyraź-

nie, że ja myślałem, iż to żart, ażem się sam przekonał, że tak było w samej rzeczy.

Mówią też tu i o tem dziś głośno, że pewne osoby chcą odebrać zarząd stronnictwa chłopskiego pp. Potoczkom, a głównym prezesem zrobić w ich miejsce Wójcika. Dlatego zaś chcą tak zrobić, bo obaj pp. Potoczkowie wydają się im zbyt łagodni i umiarkowani, a oni chcieliby mieć człowieka więcej gwałtownego.

Z tego widzę jak na dłoni, że przyjdzie może do tego, o czem to już raz pisał *Nowy Dzwonek*, że nasze stronnictwo chłopskie rozpadnie się na 2 części; jedna część pójdzie czyli przystanie do socyalistów, a druga pozostanie katolicką, coby może nawet i dobrze było, gdyby plewy oddzieliły się od pszenicy. Na drugi raz napiszę o innej ciekawej sprawie, a teraz pozdrawiam Was Księże Redaktorze i Waszych Czytelników.

Bartłomiej z pod Krakowa.

Z pod Łańcuta.

Wielebny Księże Redaktorze! Nie umiem tego wypowiedzieć jakem się ucieszył, gdy Ksiądz Redaktor ogłosił w grudniu tamtego roku w *Nowym Dzwonku*, że to pismo potanieje prawie o połowę. Zaraz powiedziałem o tem moim sąsiadom, aby ich do prenumerowania namówić, i mam nadzieję, że mi się to uda, gdy im pokażę numer pierwszy już z roku przyszłego 1894.

Niech Wszechmocny Bóg zapłaci X. Redaktorowi za jego takie dobre usiłowania o naszą oświatę. Że tam inne pisma są tanie, to się nie dziwię temu, bo one mają pomoc od Sejmu i różnych ludzi, ale że Ksiądz Redaktor tak bardzo zniżył cenę za *Nowy Dzwonek*, choć go nikt nie wspiera, to już nie dowodzi, że X. Redaktor ma wzgląd na naszą biedę chłopską i że pragnąłby z całego serca nam dopomódz i oświecać nas. Oby to tylko zechcieli drudzy zrozumieć!

Żal mi bardzo i ubolewam nad tymi wieśniakami, którzy żałują grosza na gazetki, a jeszcze więcej ubolewam nad tymi, którzy wydają grosz na złe gazetki, bo siebie niemi trują i drugich. Złe zaś gazetki, są te wszystkie według mnie, które najpierw podjudzają nas przeciw innym, powtóre te, które piszą niegodziwie o księżach, a po trzecie te, które piszą o różnych głupich rzeczach, a nic nam nie piszą o P. Bogu, o naszej świętej religii.

Byłem przez cały zeszły rok prenumeratorem *Nowego Dzwonka* i przekonałem się, że jest to *jedyna gazetka najlepsza dla nas wieśniaków*. W tej gazetce jest to samo, a raczej sto razy więcej i lepiej opisane, co się w świecie dzieje, niż w innych gazetkach, a prócz tego są też i bardzo ładne powiastki i nauki religijne.

Panowie redaktorzy innych gazetek myślą, że chłop ma czytać jakieś tam ich wymysły, a już nie ma czytać nic religijnego.

Myślą, że chłop to już taki niedowiarek jak oni. Otóż się bardzo mylą. Dla nas chłopów takie gazetki, jakie oni piszą, to tylko zgorszenie dla nas.

My, dzięki Bogu na wsi jesteśmy religijnymi, więc chcemy wyczytywać w gazetkach nie samą tylko politykę i napaści na

panów i księży, a nawet i na Najprzew. XX. Biskupów, jak to czynią niektóre pisma, bo to jest dla nas zgorszeniem, nie nauką, ale chcemy mieć w gazetkach i różne nauki religijne — a tego brak innym gazetkom.

Powiem śmiało X. Redaktorowi, choć może X. Redaktor gotów myśleć, że mu się chce przypochlebić, że takiego dobrego i pouczającego pisma jak *Nowy Dzwonek*, to jeszcze nie widziałem i nie miałem.

Życzę X. Redaktorowi, aby ludzie poznali się na jego pracy, i aby miał choć ze sto tysięcy Czytelników.

Jakób Ryba.

Od Redakcyi. Szan. Jakóbowi Rybie dziękujemy za słowa życzliwe; cieszy nas to niewymownie, że wieśniacy uznają naszą pracę. Zarazem prosimy wszystkich naszych Szan. Czytelników, aby do nas pisali listy, i donosili nam w nich, co się w ich wioskach dzieje, a my te listy z chęcią w *Nowym Dzwonku* wydrukujemy. — **Kto nam w ciągu roku napisze kilka listów, otrzyma za to jako nagrodę piękną książkę do nabożeństwa.** Prosimy atoli, tak jak w roku zeszłym, aby te listy były *krótkie* i zamieszczały doniesienia *prawdziwe*, a nie kłamstwa lub obmowy.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. przyjmując w grudniu na audyencyi Kardynała Galimbertiego, który był dawniej nuncyuszem w Wiedniu, wśród rozmowy powiedział do kardynała, że choćby między Stolicą św., a rządem austryackim zaszły jakie nieporozumienia, mimo to on (t. j. Ojciec św.) nie przestanie żywić najserdeczniejszej przyjaźni ku osobie Cesarza Franciszka Józefa. — Ojciec św. kupił pałac książąt Borghesów, z której to rodziny pochodził Papież Paweł V-ty. Pałac ten, wskutek różnych spekulacyj ich właścicieli stał się w ostatnich czasach własnością medyolańskiej kasy oszczędności, która nie wahała się całe piętro pałacu wynająć żydowi Lemmi, głównemu przewódzcy masonów. Obecnie więc żyd będzie się musiał z pałacu wynieść, bo kontrakt kupna został już podpisany. — Otoczenie Ojca św. znowu zastanawiało się nad ważną sprawą, czy nie nadejdzie konieczność zmuszająca Ojca św. do opuszczenia Rzymu, a to dla tego, że rząd włoski, zwłaszcza teraźniejszy, użyje zapewne różnych środków, aby dokuczać Ojcu św. Jednakowoż Ojciec św. z tą myślą nie chce się zgodzić, bo wie, że gdyby opuścił Rzym, to z chwilą jego wyjazdu, w mieściem tem wiele rodzin, które żyją z jego jałmużny, popadłyby w nędzę. Tak samo stałoby się z różnymi a licznymi urzędnikami. — Dnia 17 grudnia (1893 r.) przyjmował Ojciec św. deputacye katolickich stowarzyszeń w Rzymie w liczbie około *15 tysięcy osób*. Po Mszy św. zasiadł Ojciec św. na tronie i kazał odczytać swą odpowiedź na przemowę, którą na piśmie wręczył w imieniu stowarzyszeń syn księcia Massimo. Tłumy ludzi witały Ojca św. okrzykami radości i oklaskami. Ojciec św. wyglądał zdrowo, i nie okazał najmniejszego znużenia, chociaż nabożeństwo trwało dwie godziny. — *W grudniu* roku zeszł. udzielał Ojciec św. prywatnych po-

słuchań różnym osobom, między nimi książętom Janowi Ludwikowi Lichtensztein. Dowód to, że Ojciec św. cieszy się dobrem zdrowiem.

— **Powszechny wiec** katolików z Austryi odbędzie się prawdopodobnie w sierpniu roku bieżącego.

— **W sprawie święcenia niedziel i świąt**, powzięli chrześcijańscy kupcy we Lwowie bardzo piękną uchwałę. Postanowili mianowicie wystosować do Sejmu i do Rady państwa petycyę czyli prośbę, aby dzisiejszą ustawę o święceniu niedziel zmieniono w sposób następujący: 1) każdej niedzieli powinny być wszystkie handle zamknięte *cały dzień*, a nie, jak teraz, dopiero od godz. 12 w południe; 2) zanimby to nastąpiło w drodze ustawy, zgodzić się między sobą, aby handle otwierano o godz. 9-ej — a zamykano je punkt o 12-ej w południe. 3) wystosować pismo do Rady miejskiej z żądaniem, aby pilniej czuwała nad przestrzeganiem i obecnej jeszcze ustawy o święceniu niedzieli. Dałby Bóg, aby ta myśl kupców lwowskich urzeczywistniła się, bobyśmy nie potrzebowali się wstydzić, że pod względem szanowania świąt wyżej od nas stoją żydzi, a za granicą Anglicy i Amerykanie.

— **Śluby cywilne na Węgrzech**. Rząd węgierski wniósł już z końcem roku zeszłego, przez usta ministra Szilayego, projekt obowiązkowych ślubów cywilnych. Według tego projektu, 1) ślub musi być zawarty przed odpowiednim urzędnikiem, powiatowym lub miejskim, albo przed burmistrzem, 2) Kapłan któryby udzielił nowożeńcom ślubu kościelnego, przedtem, niż ci zawarli ślub cywilny, karany będzie za pierwszy raz grzywną 500 złr. a gdy się to powtórzy więzieniem do 2 miesięcy i oprócz tego grzywną 500 złr. Co się tyczy *rozwodów*, to rząd, czyli państwo ma mieć do tego *wyłącznie* prawo, a więc nie Kościół. Inne przepisy są całkiem do tych podobne, a wszystkie mają ten cel, by wpływ Kościoła wyrugować całkiem z rodziny. Projekt ten wyszedł od masonów i żydów, którzy w Węgrzech wodzą teraz rej. Rząd ma nadzieję, że na takie śluby zgodzą się posłowie w Sejmie węgierskim, a nawet i niektórzy członkowie z izby panów, czyli magnatów. Cesarz pozwolił wprawdzie, aby ten projekt dano pod obrady, ale czy w razie uchwalenia udzieli mu swego potwierdzenia, to jeszcze bardzo wątpliwe, bo wiadomo, że Najjaśn. Pan jest gorliwym katolikiem. W sprawie tych ślubów obradowali niedawno wspólnie Biskupi węgierscy, a 1 stycznia b. r. rozesłali do swych wiernych wspólny list pasterski, ostrzegając katolików przed temi ślubami i potępiając je, jako przeciwne nauce Kościoła katolickiego.

Nowiny ze świata.

— **Nasze oświadczenie**. Jużeśmy przy końcu roku zeszłego nadmienili, dlaczego obecnie w żaden sposób nie możemy iść wspólną drogą z X. Stojałowskim i jego pisemkami. Ze względu jednak na *nowych* naszych Czytelników musimy raz jeszcze otwarcie i jasno sprawę tę wytłumaczyć. W początkach naszej pracy redaktorskiej byliśmy stanowczymi przeciwnikami X. Stojałowskiego, bo widzieliśmy, że jego praca nad ludem prowadzi do bardzo zgubnych następstw. To samo przekonanie mieliśmy zawsze, i mamy je dzisiaj. Chwilowo jednak, to jest w roku zeszłym, broniliśmy X. Stojałowskiego, ale w kiedy to było?

Oto *tylko w owym czasie,* gdy X. Stojałowski zamknięty był w Krakowie w więzieniu śledczem za sprawy czysto gazeciarskie, i gdy odbywał się proces w tychże sprawach. Wtedy widzieliśmy, że uwięzienie jego nie było wcale usprawiedliwione, czyli, że X. Stojałowski *w tym wypadku* cierpi niewinnie, co zresztą potwierdził potem wyrok sędziów przysięgłych, uwalniający go od winy. Broniąc więc X. Stojałowskiego *w tym wypadku,* spełniliśmy tylko obowiązek każdego chrześcijanina, który widząc swego bliźniego w nieszczęściu, powinien litować się nad nim i śpieszyć mu z pomocą, czyli bronić go. Kiedy atoli X. Stojałowski wyszedł z więzienia krakowskiego i począł na nowo postępować swoją dawną drogą i bałamucić i podjudzać lud w sposób jeszcze gorszy i zgubniejszy, niż dawniej, wówczas już dalej bronić go i popierać nie mogliśmy i teraz nie możemy, boby to znaczyło przykładać rękę do bardzo niegodziwej pracy, na szkodę ludzi, Kościoła i Ojczyzny. Sądzimy, że każdy, kto ma zdrowy rozum i choćby iskierkę wiary katolickiej, przyzna nam, żeśmy zrobili całkiem dobrze. Atoli X. Stojałowski zaraz z tego skorzystał i *uważając siebie za cały nasz lud,* przedstawił nas w swoich pisemkach jako wrogów sprawy ludowej. Nie dziwcie się temu Szan. Czytelnicy, bo przecież to każdemu, kto zna X. Stojałowskiego, wiadomo, że on nie gardzi żadnymi środkami, kiedy mu chodzi o to, aby oczernić swego przeciwnika, a kosztem jego sławy zyskać w obłudny sposób przychylność tych, którzy bliżej sprawy nie znają, a zbadać jej nie umieją. Gdyby X. Stojałowski szedł inną drogą, zgodną z nauką Chrystusa Pana, wówczas wcalebyśmy przeciw niemu nie występowali, lecz razem z nim wspólnie pracowali nad dobrem ludu.

— **Dziwne postępowanie.** Wszystkie prawie gazety nasze: nawet i socyalistyczne, potępiły już grudniowy zamach anarchistów w Paryżu, przy którym to zamachu, to jest wyrzuceniu zabójczej bomby w sali parlamentu zostało 100 osób ranionych. Że poważne i katolickie pisma ganią i piętnują ten zamach, jako zbrodnię straszną, to całkiem naturalne, ale socyaliści, pisząc tak samo, chcą chyba mydlić oczy światu. Każdy przecież, umiejący myśleć, wie, że to owoce ich pracy, ich nauki. Ale widać, że i socyaliści sami się już tych skutków przelękli i chcą winę z siebie zrzucić. Prawdziwie dziwne ich postępowanie! Sami do podobnych zbrodni prowadzą, a potem się tego wypierają.

— **Włościanie z Wielowsi i Sielca** ogłosili w *Dzienniku Polskim*, w *Czasie* i w innych gazetach, że są *przeciwni zaprowadzeniu głosowania powszechnego,* z tej racyi, ze takie głosowanie byłoby zgubą dla włościan, korzystnem zaś tylko dla socyalistów i rewolucyonistów. Ponieważ zaś zarząd stronnictwa chłopskiego uchwalił domagać się bezpośrednich, tajnych i powszechnych wyborów, przeto włościanie z Wielowsi i Sielca wzywają posłów włościańskich, to jest obu pp. Potoczków i p. Kramarczyka, ażeby postępowanie swe w tej sprawie wyjaśnili, jak to przystało na ludzi uczciwych. Po tej odezwie, którą podajemy w streszczeniu, następują podpisy włościan, a jest ich spora liczba.

— **Skutki lenistwa — morderstwo matki.** Pewien czeladnik stolarski we Lwowie, nazwiskiem Piotr Boratynowicz, liczący lat 21, wolał włóczyć się po szynkach i pić, niż pracować. Gdy mu matka robiła często za to wymówki i nakłaniała go do pracy, wyrodny syn chwycił za siekierę i matkę zamordował. Policya zbrodnię tę wykryła i matkobójcę uwięziła. Zbrodniarz ten, jak piszą gazety, czyni wrażenie zupełnego bydlęcia, bo istotnie na tę nazwę taki człowiek zasługuje.

— **Na placu Wystawy krajowej** we Lwowie, którą tego roku zobaczymy, ruch budowlany coraz większy. Budynki, czyli pawilony, rosną jak po deszczu, liczba ich ciągle wzrasta, a robotnicy pracują nietylko w dzień, ale i w nocy przy świetle elektrycznem. Niedawno zwiedzał te przygotowania na wystawie jeden z wybitniejszych Polaków z pod Prusaka, mianowicie hr. Żółtowski, i przyznał, że to, co teraz widział, przeszło już jego oczekiwania. Piękna to pochwała dla naszego kraju, bo widać z tego, że wystawa lwowska będzie istotnie wspaniałą i wstydu nam nie przyniesie.

— **Czy to prawda?** Jeden z naszych Czytelników zapytuje nas, czy to prawda, co pisał *Krakus,* że na wiecu chłopskim w Krakowie X. Stojałowski dawał przez podnoszenie palców *umówione znaki* zgromadzonym, aby ci wiedzieli, kiedy mają wołać: *brawo*, a kiedy: *hańba*. Na to odpowiadamy, żeśmy *tych* znaków nie zauważyli, być jednak może, że tak było. Natomiast uderzyło nas co innego; mianowicie, że X. Stojałowski zawsze *pierwszy* bił brawo i *pierwszy* wołał: *hańba!* potem zwracał się do wiecowników i kiwaniem głowy, oraz ruchami rąk zdawał się im mówić: »hejże dzieci, hejże ha! róbcie to, co i ja!« Wogóle był to wiec sztuczny, a chłopi użyci byli jako narzędzie przez pewne osoby dla celów nie chłopskich.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. *Rada państwa* zakończyła, a raczej przerwała nowe obrady 16 grudnia r. zeszł. Dalszy ciąg obrad nastąpi koło połowy lutego b. r. Najwięcej prawie czasu zabrały rozprawy nad stanem wyjątkowym w Czechach, t. j. nad zawieszeniem w nich konstytucyi. Mowy, jakie wygłaszali *Młodoczesi* (czyli czeskie stronnictwo demokratyczne), były bardzo słabe i Młodoczesi wcale nie udowodnili, że w tej sprawie rząd niesłusznie postąpił. Ci którzy przemawiali za zatwierdzeniem tego stanu w Czechach wykazali natomiast jasno, że stronnictwo młodoczeskie zasłużyło na tę karę ze strony rządu. Gdy więc przyszło do głosowania, oprócz Czechów i kilkunastu innych posłów cała izba potwierdziła rozporządzanie rządu co do zaprowadzania stanu wyjątkowego w Czechach. Po zakończeniu tej sprawy przystąpiono do obrad nad budżetem, t. j. nad dochodami i rozchodami skarbu państwowego. Ponieważ zaś do szerszych rozpraw brakło już czasu, więc uchwalono tylko *tymczasowy* czyli prowizoryczny budżet na 3 miesiące.

Rosya. Podobno car nosi się z myślą zaręczenia swego najstarszego syna i następcy tronu z księżniczką orleańską, Francuzką i katoliczką. Zamiar ten spełznie atoli na niczem, ponieważ car będzie żądał, aby księżniczka przeszła na prawosławie, a tego księżniczka nie uczyni, bo Ojciec św. na to nie pozwoli. Co najwyżej księżniczka mogłaby zostać unitką czyli przejść na łono Kościoła grecko-unickiego, nie zmieniłaby bowiem w takim razie wlary, lecz przyjęłaby tylko inne obrządki kościelne, ale rząd rosyjski właśnie unitów prześladuje jak najsrożej. Czy tak więc, czy owak zamiar nie przyjdzie do skutku.

Włochy. Prezydentem nowych ministrów został Krispi, który więc tę godność dzierży po raz wtóry. Krispi znany jest jako zawistny wróg Stolicy św. i Kościoła katolickiego, jawny to mason. Można się więc spodziewać, że rząd włoski znowu wymyśli jaki nowy ucisk Ojca św. —

Ci nowi ministrowie mają twardy orzech do zgryzienia, bo w całych Włoszech nędza, a z nią różne rozgoryczenie wśród ludzi. Po różnych miejscowościach było już wskutek tego kilka wypadków zaburzeń, i to takich, że nawet wojsko wystąpić musiało, przyczem wiele ludzi odniosło rany, a kilka osób poniosło śmierć na miejscu. — Gazety włoskie donoszą, że Francya w ostatnim czasie powiększyła ogromnie swe wojska nad granicą włoską. Również przewieziono podobno nad granicę znaczną ilość prochu i armat. Francya porobiła te przygotowania zupełnie potajemnie, naturalnie gazety włoskie rozwodzą nad się tem bardzo szeroko. Zdaje się jednakowoż, że wiadomość ta jest co najmniej przesadzona, i to umyślnie przesadzona, aby odwrócić uwagę narodu od tego, co się tymczasem wewnątrz kraju dzieje.

Z Francyi. Parlament francuski, mimo oporu posłów z obozu socyalistów i masonów uchwalił kilka ważnych ustaw *przeciw anarchistom*, a to w celu obrony obywateli przed tymi zbrodniarzami, którzy niczego nie pragną, tylko cały świat zniszczyć. Surowe kary ustanowiono więc na ludzi i na gazety, które zachęcają do mordów i innych czynów przeciw bezpieczeństwu państwa. Ograniczono bardzo pozwolenie na wyrabianie i sprzedawanie materyj wybuchowych. Każde stowarzyszenie anarchistów, utworzone w celu wykonania zamachu na jaką osobę lub jego własność, uważane będzie za związek zbrodniarzy, a każdy jego członek będzie karany pracą przymusową lub wydaleniem z kraju. Również karani będą, ci którzy anarchistom dostarczają narzędzi zbrodniczych. W celu zaś lepszej kontroli nad anarchistami i dozorowania ich, podwyższono płace komisarzom policyjnym.

W Serbii źle się dzieje w skutek działania różnych wichrzycieli, zwanych radykałami. Rabunki i mordowanie ludzi niewinnych wydarzają się coraz to częściej, coś się więc popsuło w państwie Serbskiem i porządek coraz to gorszy. Podobno rodzice króla Aleksandra mieli już prosić cara rosyjskiego, aby na wypadek zaburzeń czyli rewolucyi w Serbii, dał mu car u siebie schronienie. Car przyrzekł, że nie opuści króla serbskiego, i da mu u siebie przytułek. Z Austryą stoi Serbia nie na najlepszej stopie przyjaźni, i łatwo może przyjść do otwartej nieprzyjaźni, a gdyby w Serbii wybuchła rewolucya, to kto wie co będzie, może właśnie z tego wywiąże się wielka europejska wojna.

Rozmaitości.

Z Szopką. (Objaśnienie ryciny na str. 9). Po wsiach i miasteczkach, a nawet i po większych miastach kraju naszego istnieje dawny a piękny zwyczaj chodzenia z szopką. Co to znaczy, tego bliżej nie potrzebujemy Wam chyba objaśniać, boście luż nieraz widzieli szopkę, przypatrywaliście się tym pięknym przedstawieniom i różnym mowom głoszonym przy tej sposobności. Szkoda tylko, że w tak rzewne i wzniosłe rzeczy mieszają teraz niepotrzebnie jakieś światowe i nierozumne śpiewki, co się wcale nie zgadza z celem szopki, mającej przedstawiać tak ważną dla nas pamiątkę, jaką jest Boże Narodzenie. Nasz obrazek wyobraża nam kilku młodych wieśniaków spieszących wśród mroźnego wieczora od chaty do chaty z szopką, piękną, mającą postać kościoła. Takie szopki widzieć można w obecnym czasie w Krakowie i okolicy.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek“ jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię:** ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu damy jako premię książkę do nabożeństwa oprawną w skórkę z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również oprawną w skórkę i z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Zwracamy ponownie uwagę Sz. Czytelników na obecne **zniżenie** prenumeraty prawie do połowy, a chcemy dać przez poznać, że *Nowy Dzwonek* przy takiem zniżeniu prenumeraty potrzebuje koniecznie *zwiększonej liczby prenumeratorów,* aby się mógł utrzymać. Kto więc naszemu pismu jest życzliwy, niech się nie ociąga, ale wcześnie zjednywa mu nowych Czytelników.

Jeżeli się uwzględni dalej i to, że nasze pismo ma *ryciny* czyli *obrazki,* nadto, że objętość jego jest znaczna, to *przy tak niskiej cenie,* jestto pismo stanowczo **najtańsze** z pomiędzy wszystkich pism ludowych, jakie wychodzą w kraju naszym.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 2 stycznia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 80 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***
W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.